

Wyprawa nad Morze Białe - część pierwsza

data aktualizacji: 2018.11.08



„Wszystko zaczęło się rok temu od lektury książki Romualda Koperskiego, *Pojedynek z Syberią*. Myśl o samotnej podróży Defenderem przez Rosję, to było to, co mocno utknęło mi w głowie. Niestety, miałem jedynie dwa tygodnie urlopu, co przekreślało daleką Rosję i musiałem realistycznie spojrzeć na mapę. Szukałem miejsc, które są w promieniu 2000km, gdzie jest przepiękna przyroda, mało turystów, mało ludzi, miejsce, które jeszcze tak do końca nie jest odkryte. Mój wybór padł na rosyjską część Karelii, która spełniała powyższe warunki”. Tak rozpoczyna swoją opowieść Piotr, którego wyprawę nad Morze Białe opisywaliśmy na naszym Facebooku. Oto pierwsza część relacji z tej niesamowitej podróży.

Wieczory spędzone na forach, w mapach utwierdziły mnie w przekonaniu, że był to dobry wybór. Nikt nic nie wiedział o tym rejonie. Niby jeżdżą tam zorganizowane wyprawy, ale głównie w stronę Murmańska, bez odbijania na wschód, ludzie jeżdżący na Ładoga Trophy mówili, że jest ciężko, ale oni jeżdżą w grupach i topią się po klamki. Specjalnie założyłem konto na VK, rosyjskim odpowiedniku facebooka, ale tam też świat offroadowy niewiele mógł mi powiedzieć nt. mojej planowanej trasy. Ten brak wiedzy tylko potęgował moją chęć pojechania tam. Marin Gerc z Passion4travel, który miał najwięcej wiedzy nt. tego rejonu powiedział wprost „Nie wiem, pojedź i zwyczajnie sprawdź”. Wstępny plan zakładał szybki dojazd do Biełomorska, później szutrami i starymi drogami dotarcie do Archangielska, przez Koleżmę, Małoszujkę i Onegę. Przy planowaniu trasy bazowałem na zdjęciach satelitarnych google, rosyjskich mapach topograficznych oraz częściowo mapach openstreetmap. Po paru

nocach spędzonych przed komputerem, wiedziałem, że mam nikłe szanse na pokonanie tej trasy. Normalnych dróg zwyczajnie tam nie było, przeprawy przez rzeki były dużą niewiadomą, w dodatku większość oznaczona była na mapach jako „zimnik”, czyli przejezdna droga jedynie zimą, gdy wszystko zamarznie. Przygotowane 5-6 wariantów trasy zgrałem na tablet i telefon i przystąpiłem do reszty przygotowań.

Samochód użytkuję na co dzień, jest regularnie serwisowany, więc zostały wykonane czynności przewidziane w książce serwisowej z lekkim zapasem uwzględniającym kilometry nakręcone w Rosji, kupiłem nowe opony, hybrydę AT i MT. Warsztat, w którym serwisuję samochód, nieodpłatnie użyczył mi na wszelki wypadek skrzynię części zapasowych, od łożysk, piast, poprzez filtry i rolki. Dokupiłem również kilka przydatnych rzeczy, moskitierę na całe ciało, piłę spalinową, wodery, zapasowe liny, trapy, etc,

Przed wyjazdem spałem parę godzin, wszystko przez nerwy spowodowane podróżą oraz poszukiwaniem w ostatniej chwili prawa jazdy, które po ostatnim wyjeździe zostało schowane za osłoną przeciwsłoneczną w samochodzie. Sam przejazd przez Polskę był dość nudny, przez Wyszków, Zambrów, Grajewo i Augustów, w planie miałem jak najszybszy dojazd nad Morze Białe. Granicę Litewsko/Łotewską przekroczyłem około 20:00 i na pierwszy nocleg zatrzymałem się nad jeziorem Meduma, kilkanaście kilometrów przed Dyneburkiem.

(<https://www.google.com/maps?q=loc:55.7780358,26.3507246>)

Było to dość urokliwe miejsce, nad samą wodą, co prawda w trakcie rutynowej kontroli straż celna poradziła bym się schował bardziej w lesie, bo na polana jest miejscem weekendowych imprez lokalnej młodzieży. Nie poinformowali mnie, że jest to teren po starych zabudowaniach, manewrując pomiędzy drzewami niemalże wpadłem samochodem do ruin piwnicy. Budzony głośną muzyką, zniechęcony do kręcenia się po lesie, przejechałem kilka kilometrów na północ, by spędzić noc na łące w okolicy wsi Samtenes.

(<https://www.google.com/maps?q=loc:55.8397222,26.3822222>)

W niedzielę wstałem dość wcześnie jak na mnie, bo około 7:30, wypłem szybką kawę, zrobiłem parę zdjęć i skierowałem się w kierunku przejścia granicznego Grebnova, po drodze jadąc przez jedną z gorszych dróg asfaltowych z trasy całego przejazdu.

<https://www.youtube.com/watch?v=fOFJ9IDmB3I>

Samo przejście przez granice trwało dość długo, pomimo, że były tam jeszcze dwa samochody. Po pierwsze, poprosiłem o formularze w wersji angielskiej, tak bym wiedział co podpisuję (miałem oczywiście wzory z podpowiedziami pobrane z sieci), a także przez to, że w trakcie kontroli celniczki zauważyły starą skrzynkę po granatach 50mm, w której trzymam wszystkie zapasowe oleje. No i się zaczęło, szukanie patronów, zagłębienie w każdy zakamarek samochodu, wszystkie rzeczy, które skrzętnie popakowałem, musiałem wyciągnąć by zostały sprawdzone przez przemile panie celniczki. Po około dwóch godzinach na granicy wyruszyłem w kierunku Pskowa, gdzie planowałem kupić kartę do telefonu. Droga oczywiście trwała kilka razy dłużej niż planowałem, po pierwsze, płatny odcinek tuż za granicą był jakości dokładnie tej samej, co przed granicą, po drugie, co chwila trafiałem na ruch wahadłowy spowodowany remontem tejże drogi. W samym Pskowie byłem kilkadziesiąt minut, zatrzymałem się jedynie po kartę do telefonu i o dziwo, portfel, który zostawiłem na siedzeniu na blisko godzinę, nadal czekał na mnie na miejscu. Droga w

kierunku Petersburga również była męcząca, najpierw ruch wahadłowy, a później niedzielne korki, które znacząco wpłynęły na tempo jazdy. Planowałem nocować w Petersburgu, ale odbiłem na wschód i noc spędziłem na postoju dla tirów przy głównej drodze tranzytowej.

C.D.N.

Źródło: